

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok VI, nr 3 (136)

Wilno, 14 lutego 1995

cena 40 ct.
(50 gr., indeks 383678)

- **Oficjalnie - tylko po litewsku - s. 1-2**
- **Komputery dla szkół Wileńszczyzny - s. 2**
- **Na Wyspach Alandzkich - s. 3**
- **Spod Znak Klonowego liścia - s. 4**
- **W krainie rodzinnych stron - s. 5**
- **T. Bajnicki: Zasypany kontynent - s. 6**
- **Sejneńszczyzna: Punksas i Puńsk - s. 7**
- **Duch przodków Karaimów - s. 8**

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

● 1 lutego Algirdas Brazauskas spotkał się z przedstawicielami organizacji społecznych i kulturalnych Polaków na Litwie. Jest wciąż wielką tajemnicą, w jaki sposób ustala się listę, komu z działaczy ma przypadać zaszczyt spotkania z głową państwa, a komu nie.

● W końcu stycznia założono nową organizację polską - Fundację Rozwoju Przedsiębiorczości w Wilnie, prezesem uczyniono posła Artura Płokszę. O tym społeczność polska i dziennikarze dowiedzieli się również po fakcie.

● 6 lutego, w trakcie wizyty delegacji białoruskiej w Wilnie, prezydenci Litwy Algirdas Brazauskas i Białorusi - Aleksander Łukaszenka podpisali traktat między państwowy o dobrosąsiedzkich stosunkach i wzajemnej współpracy.

● 17-18 lutego na zaproszenie prezydenta RP oficjalną wizytę w Polsce złoży prezydent RL Algirdas Brazauskas.

● Prezydent Litwy otrzymał również zaproszenie na obchody rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej, które odbędą się 9 maja w Moskwie.

● 7 lutego Sejm RL przyjął ustawę o wcieleniu w życie ustawy o języku państwowym.

● W Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy Litwa podpisała ramową konwencję ochrony mniejszości narodowych.

● W styczniu inflacja wynosiła 5,7 proc. Najbardziej podrożały artykuły spożywcze i wyroby tytoniowe.

● 1 lutego na Gieldzie Pracy zarejestrowano 90 052 osoby poszukujące pracy, czyli o 12 tys. więcej niż na początku stycznia.

● Pobory pracowników instytucji budżetowych będą obliczane według minimalnego uposażenia podstawowego, które określono na 65 litów (16 USD), za podstawę wynagrodzenia pracowników pozostałych przedsiębiorstw przyjęto minimalną kwotę wysokości 100 Lt.

● W roku ubiegłym na utrzymanie przedstawicielstw litewskich za granicą wydano 38 mln litów. W roku bieżącym na ten cel przeznaczona jest 50 mln.

● Według posła na Sejm Juliusa Veselki, w wyniku polityki prywatyzacyjnej 80 proc. majątku przypadło „swoim” czyli „grupom towarzyszy”.

● Telewizja „LitPoliinter” pożegnała się z widzami z powodu upadku Z.S.A. o te same nazwie.

● W Kownie stanie pomnik wieloletniemu ambasadorowi Litwy Stasysowi Lozoraitisowi.

● Od 1 lutego ambasada Włoch w Wilnie wydaje wizy na wyjazd do tego kraju.

● Według danych litewsko-brytyjskiego towarzystwa „Baltijos tyrimai” (Badania Bałtyckie) pierwsze miejsce pod względem popularności nadal zajmuje Kościół, na drugim miejscu są środki masowego przekazu, na trzecim - Ochrona Kraju. Rząd i Sejm - daleko w tyle.

● Na początku lutego odbyło się spotkanie przedstawicieli władz z Cyganami. Jest ich na Litwie ok. 3 tysięcy.

● W Niemnieżu pod Wilnem wyświęcono meczet tatarski. W uroczystości uczestniczył ambasador Turcji na Litwie Erkan Gezer. Ambasada pomogła materialnie przy remoncie świątyni.

● 5 lutego na najwyższym szczycie łańca afrykańskiego Kilimandżaro (5895 m) znalazł się również sztandar litewski. Szczyt ten zdobył alpinista Vladas Vitkauskas z grupą kolegów.

● Najmniejszą książką litewską wpisaną do Księgi Rekordów Litwy jest wydanie „450-lecie pierwszej książki litewskiej” Viliusa Užtupasa. Ma rozmiary 14,1x16,5 mm, grubość - 5,1 mm, waży 0,95 g.



Kinessa karaimska na Zwierzyni w Wilnie. Ta ziemia od wieków była przystanią dla narodu przybyłego z daleka, zaś dorobek Karaimów zaznaczył się w wielokulturowej spuściznie Wielkiego Księstwa Litewskiego... O poezji karaimskiej - na s. 8.

Fot. Bronisława Kondratowicz

Oficjalnie - tylko po litewsku

POTRZEBNA JEST SZCZYPTA WSPANIAŁOMYŚLNOŚCI

Przychodzę kupić pieczywo. Przy stoisku od lat pracuje znajoma Polka. Witam się, już chcę zamienić kilka słów, oczywiście po polsku, gdy ekspientka dyskretnym pss... nakazuje milczenie i odpowiada mi po litewsku.

Tak może być - wyobrażam sobie - w kontaktach między Polakami w przychodni lekarskiej, rzecz jasna, w urzędach i pozostałych miejscach publicznych. Tego wymaga litera ustawy o języku państwowym. W warunkach zwartej zamieszkania nie-Litwinów nadgorliwe stosowanie ustawy (a tego nie da się wykluczyć) może przynieść sporo materiału dla satyryków i autorów komedii. I rzeczywiście, sytuacje mogą przydarzyć się zabawne, ale z jakże smutnym podłożem.

Jest rzeczą naturalną, że w Polsce oficjalnym językiem jest polski, w Niemczech - niemiecki, a na Litwie - litewski. Pochwalamy piękne przykłady tolerancji w krajach, których stać na dwujęzyczność. Bywa, że tych języków lokalnie jest i więcej. Stawiamy - przynajmniej tak usiłują nam wmówić politycy - na standardy międzynarodowe. Dlaczego więc zastosowano tak sztywne posunięcie w sprawie tak delikatnej?

Stosowanie państwowego języka litewskiego jest poza jakimiś wątpliwościami. Ale wymagając jego ochrony i szacunku do większości, pamiętać trzeba i o szacunku dla mniejszości, zamieszkujących na Litwie od wieków, w diasporach „naturalnych”. Pamiętać o ich tradycjach, jakie rozwijały się historycznie i w oparciu o języki miejscowej społeczności.

Język litewski był nieraz zagrożony. Spójrzmy realnie, czy coś mu zagraża teraz? Może angielszczyzna napisów (często niepoprawnych), jaka pojawiła się gęsto na ulicach? Audycje radiowe, w których ponad 90 proc. stanowią znowu przeboje nielitewskie? Czy raczej mniejszości narodowe, stanowiące niecałą piątą część mieszkańców, raczej mniej wykształconą i uboższą materialnie?

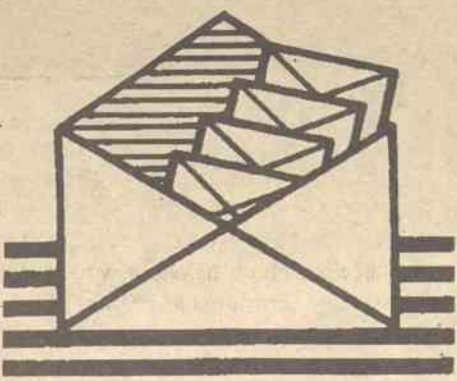
Podobne pytania powstają przy zapoznaniu się z dokumentem. Jeden z artykułów zakłada, że oficjalne znormalizowane formy nazw językowych mają być pisane zgodnie z brzmieniem litewskim, tylko literami języka danej mniejszości. Wyniknie z tego chaos nie mniejszy niż w czasach sowieckich, kiedy nie brano pod uwagę wieloletnich tradycji narodów „nierosijskojęzycznych”.

To samo dotyczy - paradoks chce - pisowni nazwisk ludzi tej Ziemi, którym przed wiekami i na myśl nie przyszło, że w przyszłości z ich powodu może wyniknąć taki galimatias. Współczesna pisownia nazwisk nielitewskich też sprawia, że nie tak łatwo je zachować w oryginalnym brzmieniu.

A nazwy miejscowości? Czyżby znowu w polskich mass mediach na Wileńszczyźnie będzie powrót do czasów, kiedy stolicę Litwy kazano nazywać Wilniusem? Jaki przymiotnik od nazwy miasta utworzymy?

Ustawa oznajmia, że pisownię w takich przypadkach dla wszystkich języków ustalać będzie Państwowa Komisja... Języka Litewskiego przy Sejmie RL.

dokończenie na s. 2



X X X

Ten wiersz przesłał do redakcji wierny Czytelnik „Znad Wilii”, p. Edward Gozdawa Godlewski z Białegostoku. Autor utworu jest również naszym Czytelnikiem, zaś temat w nim poruszony jest zawsze ważny:

Dla zdrowia

*Jaki wiek nam przeznaczony
nie może być obliczony
przez naziemne ludzkie siły,
choćby świata część zniszczyły.*

*Każdy żyjąc w dobrobycie
chce przedłużyć swoje życie,
z braku jednak silnej woli
zdrowie truje swe powoli.*

*Pałąc tytoń w różnej formie
nie utrzyma zdrowia w normie.
Kto palenia nie porzuci,
ten swe życie znacznie skróci.*

*W rodzinie, czy w otoczeniu
dym puszczając przy paleniu,
który nie chcąc wdychnąć muszę
bez nawyku aż się krztuszę.*

*Zrezygnujmy więc z palenia,
uspokójmy swe sumienia,
radość stwórzmy dla swych dzieciak,
w domu zgodę i dostatek.*

Edward Okulicz
Białystok, 3 stycznia 1995 r.

Kabaret „Żądło Jeleniaka”

Informuję uprzejmie, że powstał kabaret polonijny. Pragniemy dotrzeć z „żywym” słowem do naszych rodaków - zwłaszcza na Wschodzie. Przedstawimy ojczyzną satyrę, poezję, dramat. Do tego potrzebna jest współpraca i wsparcie środowisk zachodnich. Dla zdobycia środków planujemy występować we Francji, w Niemczech czy Argentynie. Postaramy się dobrać dobrych i solidnych artystów, zapraszamy osoby z Polonii! Przy „okazji” wydajemy biuletyn polonijny „Wektor Polonia” (adres identyczny z siedzibą kabaretu). Powołaliśmy polonijne biuro matrymonialne i oczekujemy na listy! Bardzo prosimy wszystkie kręgi polonijne o szerokie propagowanie naszej inicjatywy. Należy przełamać bariery i stworzyć tak potrzebne polskie lobby. Korzystając z okazji, proszę polskich twórców kabaretowych i artystów o współpracę, o pomoc w stworzeniu image „Borowego Jeleniaka”, oczekuję dobrych tekstów i pomysłów!

W związku z licznymi zapytaniem, informuję też, że „Wektor Polonia” i kabaret, to niezależna inicjatywa od firmy „Wektor”, prowadzonej przez inż. H. Krystowskiego, z którym od kilku miesięcy kabaret nie prowadzi (ani gazeta) żadnej współpracy na niwie gospodarczej z wyjątkiem bardzo poprawnych układów towarzyskich.

Edmund Andrzej Tomczak
(Borowy Jeleniak)
Kabaret Polonijny „Żądło Jeleniaka”
ul. Świerczewskiego 33,
66-100 Sulechów, Polska
Tel.: (0-68 85) 26 37, Fax (0-68 85) 32-21

Pragnę korespondować

Mam 28 lat, lubię podróżować po świecie. Chciałbym nawiązać kontakt listowny, korespondencję wymieniać mogę również w języku rosyjskim.

Marek Biegański
Bicz, 62-572 Lisiec Wielki
woj. konińskie, Polska

początek na s. 1

Zgoda, część Polaków z różnych przyczyn ma słabą znajomość litewskiego. Ale czy raptem da się ich zmienić? Może należy więcej uwagi zwrócić na kształcenie lituanistów dla potrzeb lokalnego szkolnictwa polskiego, na dobieranie odpowiednich, wyrozumiałych pracowników kultury, którzy by potrafili zaszcześcić miłość do swej kultury w szerszym kontekście lokalnym.

Osobiście byłbym za tym, żeby realizację takiego zamierzenia rozłożyć na kilka etapów, o terminach raczej „umownych”, określając natomiast precyzyjnie podstawowy zakres używania języka państwowego (na wyższym szczeblu, czy powiedzmy, w księgowości - tu niezbędne są konkrety). To zresztą czyni ustawa. Inne przypadki wynikają z pewnych kodeksów ogólnoludzkich, np. etyki lekarskiej, która w imię pozytywnego wyniku nie ogranicza się do jednego języka. Tak samo w sądzie, gdy na względzie ma się sprawiedliwość itp.

Niezwykle ważną jest kwestia interpretacji. Los mniejszości zależy w dużej mierze od woli urzędnika. Nie wnosząc do ustawy żadnego zapisu o językach mniejszości pozbawia się automatycznie możliwości obrony właśnie ich języków. Jestem przeciw rusyfikacji zarówno Litwinów, jak i Polaków w miejscach publicznych, ale za przesadę uważam nakładanie np. przekładu litewskiego w filmach produkcji rosyjskiej. Czy tu nie starczyłoby napisów w języku państwowym? Taka praktyka powszechnie stosuje się w świecie, co pozwala nie tylko doskonalić języki obce, ale i poznać walory głosowe aktora. To przypomina czasy, kiedy Indianie mówili z ekranu... po rosyjsku. Zawsze zaznaczam, trzeba odróżniać: kiedy mamy do czynienia z językiem bądź narodem (rosyjskim), a kiedy z systemem.

Na realia litewskie patrzę oczami Polaka, czuję je duszą moich przodków, którzy na tych Ziemiach przebywali od lat i uważali je za ojczyście. Dlatego mówię wprost: jest to ustawa krzywdząca część obywateli. Choć już na początku podkreśla się w niej, że dokument *reguluje stosowanie języka państwowego w życiu publicznym*, zaś zakres używania języków mniejszości określi inna, dopracowywana ustawa, to jest jasne, że nie wnieśli one żadnych większych zmian, gdyż byłyby one sprzeczne z tym, nad czym tak długo głowili się posłowie na Sejm. A tak na dobrą sprawę, po co aż dwie ustawy o językach? Znowu komisje, emocje, głosowania. Szkoda

POTRZEBNA JEST SZCZYPTA WSPANIAŁOMYŚLNOŚCI

czasu, kiedy tyle życiowo ważnych spraw nie doczekało się sensownych decyzji.

Wiadomo, jaka sytuacja narodowościowa na Wileńszczyźnie, zamieszkałej na razie przez większość polską. W trakcie litewsko-polskim Strony zobowiązały się *rozważyć dopuszczenie używania języków mniejszości narodowych przed swymi urzędami*. Dziwny to zapis, raczej pobożne życzenie, do którego nie sposób nawet odwołać się. Ponadto sytuacja wewnętrzna w Polsce, kiedy podstawowe siły walczą o władzę, sprawia, że coraz mniej uwagi poświęca się temu, co się dzieje poza jej granicami.

Przy omawianiu ustawy w Sejmie, zarówno ugrupowania o charakterze prawicowym, jak i lewicowym zgodne były co do potrzeby takiego dokumentu, który w wielu środowiskach określony został jako „niezwykle ważny”. Podobne opinie o nim, tyle że negatywne, ma większość Polaków, niezależnie od poglądów. Stąd wniosek: kiedy chodzi o sprawy narodowościowe, podziałów raczej nie ma.

Ustawę posłowie przyjęli bez żadnego sprzeciwu, mimo że członkowie parlamentarnej frakcji Związku Polaków na Litwie w toku omawiania zgłaszali swe propozycje. Żadna nie została uwzględniona - w Sejmie liczą się głosy, nie

zaś argumenty. W trakcie głosowania posłowie, reprezentujący Polaków wstrzymali się, a jeden z nich całkowicie zaskoczył, gdyż w tym ważnym momencie... wyszedł z sali! Może tak i lepiej - w wywiadach pozostanie dzielnym obrońcą polskości, a jednocześnie nie naraził się litewskiej większości. Wydaje się, posłowie nie zrozumieli bardzo istotnej rzeczy: że głosują nie przeciw językowi litewskiemu na Litwie, tylko przeciw jednostronnie opracowanej ustawie o jego stosowaniu. Kiedy głosowano o wcieleniu ustawy w życie, już było za późno. A krąży się zupełnie zamknięte przy jej podpisaniu przez prezydenta - jak ma on nie podpisać „tak dobrej” ustawy, wobec której nie było żadnego sprzeciwu...

Nadzieje, że usterki w ustawie naprawi inna - „mniejszościowa” - są płonne. Najwyżej w niej znajdują się „detale”. Niezadowolony ludność polskiej w tej sprawie nie sprzyja rozwiązaniu istotnych problemów na Wileńszczyźnie. Potrzebna jest szczypta wspaniałomyślności. Liczyć jedynie można na to, że błąd zostanie zrozumiany i dojdzie do nowelizacji świeżo przyjętej ustawy. Tym bardziej, że Litwa przed sobą ma ratyfikację Europejskiej Karty Języków Regionalnych i Mniejszości Narodowych.

Romuald Mieczkowski

Słowo do Czytelnika

Jeszcze w roku ub. usiłowaliśmy przejść na tygodniowy cykl wydawniczy. Mimo naszych chęci, pęczniejącej teczce materiałów i poczty redakcyjnej, ciekawych i konkretnych planów - w warunkach kryzysu i braku jakiegokolwiek wsparcia temu rodzajowi działalności - nie jesteśmy w stanie własnymi środkami sprostać przedsięwzięciu. Dotychczasowe rozmowy z przedstawicielami różnych organizacji, które programowo mogą wspierać takie inicjatywy, nie przyniosły wyników. W ciągu roku natomiast koszty wydawnicze wzrosły dwukrotnie, co dodatkowo komplikuje sytuację.

Niestety, dziś żadne pismo mniejszości narodowej nie może liczyć na stabilność i pewność jutra. Byliśmy więc „niezależni” również finansowo, nie naszych prywatnych środków i zaangażowania jest za mało. Stąd wydawanie każdego następnego numeru jest coraz większym wysiłkiem. Stąd „poślizgi”, za które przepraszamy naszych Czytelników i Prenumeratorów, którym nie byliśmy w stanie dostarczać pismo co tydzień. Powracamy więc do modelu dwutygodnika, w nadziei, że uda się go rozbudować, a naszą działalnością zainteresują się organizacje i fundacje, które dysponują środkami na rzecz umacniania demokracji, rozwoju kultury mniejszości narodowych, porozumienia - temu wszystkim, czym się zajmujemy, będąc jednocześnie liczącym się głosem inteligencji polskiej na Litwie.

Wszystkich naszych Przyjaciół i Sympatyków prosimy o wyrozumiałość i cierpliwość. Zapewniamy, że zrobimy wszystko, by pismo regularnie gościło u Państwa. By rozwijać współpracę w tak ważnej i potrzebnej dziedzinie.

Wydawca i Redaktor

KOMPUTERY DLA POLSKICH DZIECI

Z inicjatywy Zbigniewa Szymborskiego, prezesa Kanadyjskiego Towarzystwa Wspierania Kultury i Edukacji Polskiej na Litwie, na początku stycznia na adres Polskiej Macierzy Szkolnej złożono okazały dar (około 9 ton wagi i o pojemności 39 m³) w postaci komputerów typu COMMODORE C64, COMMODORE PET, APPLE IIe i osprzętu do nich. Są to zasilacze mocy, drukarki, dyskietki itp. Dar ten przekazał Fundusz Pomocy Technologicznej Sto-

warzyszenia Techników Polskich w Kanadzie pod przewodnictwem Jacka Kryta.

Komputery trafiły już do szkół Wilna i Wileńszczyzny. Wśród odbiorców jest też szkoła im. Jana Pawła II. Otrzymała ona 13 komputerów typu COMMODORE C64. Są to modele z roku 1983, ale jeszcze w dobrym stanie, nadające się do pracy w szkole przy poznawaniu pierwszych tajników komputerowych przez uczniów. Dobiaża końca urządzanie klasy kompu-

terowej. Pracować w niej będą uczniowie klas 10-11. W zajęciach dodatkowych mogą uczestniczyć chętni, począwszy od klasy 7. Dostęp do komputerów od czasu do czasu będą mieli i najmłodszy uczniowie, nawet pierwszacy.

Według słów dyrektora szkoły, Adama Błaszkiwicza, jest to sprzęt o bardzo prostym oprogramowaniu, służący przede wszystkim do zapoznania się z komputerem jako urządzeniem technicznym naszych czasów. A tego bardzo potrzebują uczniowie. Wielu z nich nie ma okazji zetknięcia się z komputerem. Cieszy, że zainteresowanie tym sprzętem wśród młodzieży coraz większe.

Tu trzeba dodać, iż pomysł pomocy Polonii kanadyjskiej precyzował się wcześniej, w czasie pierwszego pobytu pana Szymborskiego w Wilnie. Wówczas to potrzeby szkolnictwa polskiego znalazły serdeczny oddźwięk u gościa. Redaktor naczelny „Znad Wilii” w sierpniu 1993 roku przyprowadził go na budowę szkoły wraz ze Stanisławem Kuropatwińskim z Gdańska. Odbyła się wtedy długa rozmowa z dyrektorem Błaszkiwiczem. Mówiono też o wyposażeniu przyszłej szkoły w komputery, które zrealizowane zostało w szerszym zasięgu, w skali potrzeb całej Wileńszczyzny.



A te komputery trafiły do szkoły w Ejszyszkach...

Fot. Bronisława Kondratowicz

Bogusława Jurewicz

Mieczysław Pyra, działacz Związku Polaków w Kanadzie: Pielęgnujemy tradycje ojczyste

Przyjechałem do Kanady 12 lat temu. Do-
szedłem wtedy do wniosku, że bezpieczniej bę-
dzie dla mojej rodziny zbudować przyszłość
właśnie tu. Myślę, że mi się to udało. W Polsce,
gdzie spędziłem 30 lat mego życia, pozostały
groby moich przodków. Kanada stała się moją
drugą, przybraną Ojczyzną.

Jest to kraj wielokulturowy, rzec można
przykład dla całego świata, jak przedstawiciele
różnych narodów mogą razem żyć, pracować i
budować w pokoju swoją przyszłość. Nie ma tu
granic, barier językowych czy kulturowych. Ka-
żdy przybył wcześniej czy później. Jedynymi au-
tochtonami są Indianie.

Dla naszej młodzieży pierwszą rzeczą jest
wejście w kanadyjski tryb życia. Młodzi po pro-
stu chcą być Kanadyjczykami. Kiedy nimi zosta-
ną, na pewno powrócą do pytania: „skąd po-
chodzę?”. W pierwszym okresie chcą zajmować
się wszystkim, co kanadyjskie. Dzieci, które tutaj
się urodziły, nie mają problemu językowego. Z
zapalem chodzą do naszych szkółek, uczą się
polskiego. Choć nie tak dobrze mówią po pol-
sku, to prędzej powiedzą, że są Polakami... Czy
w perspektywie będą istniały organizacje pol-
skie, zależy od ludzi, którzy stanowią kierownict-
wo w organizacjach polskich, zależy to od tego,

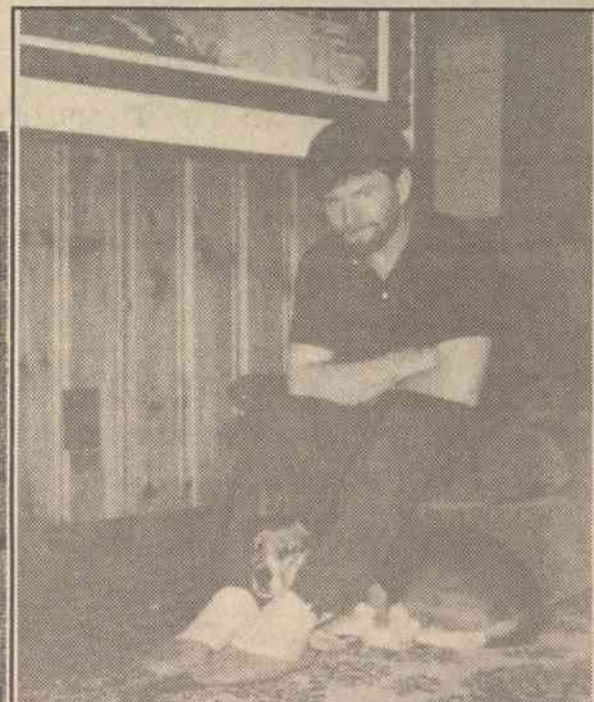
czy da się do pracy społecznej
wciągnąć właśnie młodych,
odpowiednio zachwycić i za-
angażować.

Czuję ogromny podziw
dla Polaków na Wschodzie.
Jestem pełen uznania dla
tych, którzy podtrzymują pol-
skie tradycje w trudniejszych
warunkach niż nasze. My to
mamy nawet poparcie rządo-
we, żeby rozwijać swoją kul-
turę. Są dotacje na tego typu
przedsięwzięcia. Na tym pole-
ga w znacznym stopniu nasze
tak ważne wychowanie oby-
watelskie, żeby wychować na-
ród bez kompleksów z zachowaniem wartości
najważniejszych.

Jestem prezesem Grupy 21 ZPwK w Osha-
wie. Działalność Związku, który liczy już 85 lat,
opiera się na pracy właśnie w poszczególnych
grupach, nad którymi czuwa Zarząd Główny. Są
one rozsiane po całym Ontario, chociaż statuto-
wo objęta jest cała Kanada i w wypadkach pow-
stania takich grup gdzie indziej jest możliwość
objęcia pieczy nad nimi. W tej chwili czynnych



Emblemat Kongresu Polaków Kanady, który jednoczy organizacje polskie. W skład KPK wchodzi również ZPwK; Mieczysław Pyra - chwila odpoczynku w domowym zaciszu



Fot. Autorka

grup jest 24. Są to organizacje społeczne, cha-
rytatywne i nie dochodowe. Nie polityczne rów-
nież, nie mające nic wspólnego z wyznaniem
religijnymi. Zajmujemy się przede wszystkim
pielęgnowaniem tradycji i kultury polskiej. Są
różne koła zainteresowań. W Oshawie mamy
trzy organizacje polskie prócz Grupy 21; Zwią-
zek Narodowy Polski - gmina 7 (prezes Jerzy
Kołodziejczak) i Stowarzyszenie Weteranów
Armii Polskiej im. Generała Sikorskiego (pre-

zes Józef Czajkowski). Wszystkie organizacje
starają się współpracować ze sobą.

Pan Mieczysław Pyra chętnie i dużo opowia-
da o tym, co zostało zrobione, o planach na
przyszłość, jest poważnie zatroskany przysz-
łością Polonii w Kanadzie. Przytoczyłam tylko frag-
menty wypowiedzi, uznając, iż mogą być pou-
czające na naszym gruncie.

Polak i Litwinka, to najlepsza symbioza, jaką można sobie wymyśleć...

Lima Galinytė-Zaniewska pochodzi z
Onykszt. Od pół roku mieszka z mężem i córka-
mi w Kanadzie. Przed wyjazdem nie myślała, że
trafi do „raju”. Wyobrażenia i rzeczywistość nie
pokrywały się ze sobą. Coś niecoś wiedziała z
opowiadań męża, ale...

Po przyjeździe spotkała się z wieloma trud-
nościami. Podstawowym problemem była niez-
najomość języka angielskiego. Tego, co wyniosła
ze szkoły, było stanowczo za mało. Obecnie uczy
się języka na nowo. Bez znajomości angielskiego
można tylko sprzątać albo zmywać. Co prawda,
daje to więcej pieniędzy niż praca pielęgniarki,
którą wykonywała na Litwie. Ale tu chodzi i o
satisfakcję.

Kolejnym problemem jest świat wewnę-
trzny, życie duchowe. Oczywiście, w Kanadzie
lżej o żywność, jest nadprodukcja, niczego nie
trzeba „zdobywać” - tu te sprawy załatwia się
inaczej, normalnie. Ale pod warunkiem, jeśli się
potrafi przystosować do nowych wymagań.

Wychowywanie dzieci w wielkiej wolności
dla Limy też jest szokiem. Od małego wmawia
się dziecku, że jest ono indywidualnością, osobą
nietykalną. Rodzice nie mają prawa karcić, a o
karze fizycznej nawet strach pomyśleć. Wszy-
stkie potrzebne rzeczy do szkoły: kredki, książki,
zeszyty, pióra i inne różności nie są przez dzieci
doceniane. Rodzice nie zwracają uwagi na to,
czy dziecko odrobiło lekcje, czy nie. (U Limy w
domu jest inaczej. Dziewczynki uczą się już szó-
stego języka.) Nic dziwnego, że potem młodzież
nie zwraca uwagi na starsze pokolenie, bez skru-
pułów starszycy są oddawani do Domów

Starców. Dla Limy taki
stan rzeczy jest w ogóle
nie do przyjęcia. Nie ma
tego, co w nią wpajano od
dzieciństwa - szacunek do
starszych. Tutaj liczy się
tylko rozsądek, chłód i
pieniądz, brakuje tak
zwykłej cechy ludzkiej jak
serdeczność. Na Litwie
ludzie są spontaniczni,
bardziej uczuciowi, może
dlatego, że bardziej od
życia w kość dostali.
Chciałaby Lima, aby takie
rzeczy, jak uczuciowość i
pieniądz, szły w parze.

W Kanadzie przy so-
bie ma męża i córeczki, na
Litwie zostali rodzice i
brat. Mama zawsze mó-
wiła: „Jeżeli masz nadzie-
ję, że tam ci będzie lepiej,
to jedź. Ale pamiętaj, że
droga nie będzie usłana
różami”.

W domu Limy czci się tradycje
litewskie. Jest sztandar narodowy, dzieci znają
hymn litewski, jest Pogorń. Oczywiście, ułatwiła
sobie byt materialny, jako żona i matka. Osią-
gnęła komfort psychiczny, ale nie może zrozu-
mieć słów, że *moja Ojczyzna jest tam, gdzie jest
mi dobrze*. „Ojczyzna jest tam, gdzie są moje
korzenie” - mówi Lima.

Wszyscy w Kanadzie gonią i gonią, a ona ma
cichą chęć pójść do sąsiadki, jak to było w jej
rodzinnym mieście, po szczytę soli i przegadać



Centrum Toronto. I w Kanadzie droga nie jest usłana różami...
Fot. Archiwum

cały wieczór. Lima poświęciła się dla dzieci, ale
ma nadzieję, że w przyszłości wróci do Onykszt.

Janusz, mąż Limy pochodzi z Polski. Z żoną
na tematy polityczne raczej nie rozmawia. Uważa, że Polak i Litwinka, to najlepsza sym-
bioza, jaką można sobie wymyśleć, aczkolwiek
rządy Polski i Litwy nie bardzo mogą się dogadać. Jest pewien, że jest to kwestia naleciałości
historycznych, interpretowanych nie zawsze
właściwie, bez wysłuchania drugiej strony.

Jako emigranci bez trudności wyjechali
z Polski. Po prostu wypełnili wniosek w am-
basadzie kanadyjskiej w Warszawie: Na
podstawie zdobytych punktów i po rozmo-
wie z ambasadorem uzyskali prawo na
wjazd ze stałym pobytym. W dużej mierze
pod uwagę były brane doświadczenia Janu-
sza i wykształcenie. A wybrali Kanadę dla-
tego, bo to kraj wyłącznie emigrantów. Nikt
tu nie zarzuci, że jest się obcym... Każdy,
oprócz Indian, jest tutaj przyjezdny, w
związku z tym ma takie same prawa i jak
każdy inny może podtrzymywać swoją du-
mę narodową, pamiętać o tradycjach i na-
rodowości.

To spowodowało, że Janusz postanowił
opuścić Polskę i zacząć życie od nowa.
Uważa, że w jego kraju dużo zmian nie
poszło w dobrym kierunku, co zaczęło pro-
wadzić do zubożenia społeczeństwa, nie-
możności dania dzieciom tego, co rodzice
chcieliby dać. Janusz też uważa, że Polska,
jest jego Ojczyzną, a Kanada - to tylko kraj
zamieszkania. Są emigranci, w tym i Polacy,
którzy po trzech, czterech latach pobytu
starają się być inni, wyrzekają się swych
narodowości. A wtedy, niestety tworzą odrębne
grupy, które nie stanowią żadnej konkretnej
grupy narodowościowej. Uważa się, że są to
odizolowani ludzie, o mentalności „getta”, pełni
kompleksów i oporów, choć przecież każdy czu-
je swoje „korzenie”. Jak będzie w przypadku
Limy i Janusza, trudno powiedzieć. Oby wiodło
się im jak najlepiej i znaleźli „złoty środek” w
niełatwym życiu emigranta.

Wanda Marcinkiewicz

Okoliczności polityczne kilku ostatnich lat sprawiły, że Wilno i Wileńszczyzna stały się ważnym tematem polskiej publicystyki oraz obiektem zainteresowań naukowych. Odzyskanie przez Litwę niepodległości stworzyło nadzieję na dobre ułożenie wzajemnych stosunków i trwałość kontaktów. Rozbudziło również skrywane dotąd sentymenty do „milego miasta” i „kraju lat dzieciennych”.

O potrzebie studiów nad przeszłością Wilna

Zasypany kontynent

Tadeusz Bujnicki



Rychło jednak okazało się, że rzeczywistość nie układa się we wzory idealne, że następuje reanimacja dawnych - zdawałoby się zapomnianych - urazów i konfliktów, że okres międzywojenny ponownie staje się kością niezgody. Z historycznego zapomnienia wyłonił się generał Żeligowski, odżyły urazy okupacyjne i zaczęto sobie wystawiać „rachunki krzywd”. W takiej atmosferze po obu stronach granicy zaktywizowali się nacjonaliści. Powstały zawikłania wokół traktatu polsko-litewskiego. Problemy mniejszości polskiej na Litwie zaczęły nabierać coraz wyraźniej politycznego sensu. Ów obraz, wzmocniony dodatkowo przez retoryczny ton wielu publikacji, nabiera niepokojących znaczeń. Jednak, gdy na litewską (a więc i wileńską) rzeczywistość spojrzysz spokojnie, nie poddając się łatwym emocjom, wówczas okaże się, że nie jest ona tak dramatyczna; że stopniowo tworzą się coraz większe obszary kontaktu i porozumienia. Na wileńskim Uniwersytecie kilkuset studentów różnych kierunków uczęszcza na lektory języka polskiego, tu także - od bieżącego roku - działa polonistyka. Na reaktywowanych w 1992 roku „Środach Literackich” w Celi Konrada kontaktują się ze sobą inteligentne środowiska różnych narodowości. Polskie radio i polska telewizja mają swych wiernych litewskich widzów i słuchaczy. Są to oczywiście drobne przykłady, ale ich znaczenia nie należy lekceważyć. Tym bardziej, że przełamują one wiele ustalonych od dawna stereotypów.

Warto wskazać, że mają one długą i skomplikowaną historię. Dodatkowo na ich kształt wpłynęły

zafałszowania i przemilczenia

z okresu Litwy radzieckiej. Istniejące wówczas tematy tabu i „obowiązek” przyjaźni, łatwo zamieniły się w swoje przeciwieństwa. Wydobywane na jaw wielkie fragmenty historii współczesnej, w tym zawikłane i kłopotliwe fakty z okresu hitlerowskiej okupacji, widziane inaczej z perspektywy litewskiej, a inaczej - z polskiej, przekształciły się w „białą” lub „czarną” legendę (tak np. są ujmowane sprawy wileńskiej AK).

Ale i dawniejsza historia niezwykle skomplikowała obraz miasta, będącego niegdyś stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego, później - miasta gubernialnego, stolicy niepodległej Litwy (kilkakrotnie!), i miasta wojewódzkiego w II Rzeczypospolitej. Wilno dwudziestowieczne było miastem rosyjskim, dwukrotnie przeżywało okupację niemiecką, stanowiło centrum tzw. Litwy Środkowej, należało do Polski i było inkorporowane wraz z Litwą w obręb ZSRR. Od czterech lat jest ponow-

nie stolicą niepodległego państwa litewskiego. Kto nie pojmuje, co oznaczały te zmiany dla jego mieszkańców, zarówno pod względem narodowościowym, jak i społecznym i psychologicznym, ten nie zrozumie charakteru miasta. Tym bardziej, że Wilno nigdy nie miało cech jednolitej etnicznej. Piętno na zbiorowości wileńskiej odcisnęły następujące po sobie eksterminacje, czystki, zesłania i migracje. Rodziły w niej poczucie zagrożenia i nieufności, wytwarzały środowiska zamknięte. Obok stałych mieszkańców ciągle (i z różnych powodów) pojawiali się „obcy”. Oni też, wielokrotnie tworzyli zręby kultury miasta.

Niepodległość Litwy stworzyła dla Wilna sytuację nową

i - jak się wydaje - w swym zasadniczym kształcie najbliższą normalności. Sytuację stabilną. Za fakt oczywisty należy uznać, że miasto jest stolicą państwa i tej jego funkcji nic obecnie realnie nie zagraża. Konsekwencją uznania niepodległości Litwy, jeśli traktujemy ją poważnie, musi być uznanie tego faktu, niezależnie od naszych resentymentów historycznych i osobi-

nie zgadzając się z tymi postawami, spróbujmy jednak zrozumieć ich podłoże. Repatriacje powojenne stworzyły na terytorium Polski znaczne skupiska ludzi powiązanych ze sobą pamięcią o „kraju lat dzieciennych” i poczuciem przynależności do „prywatnej ojczyzny”. Ich emocje w znacznym stopniu ukształtowały przeżycia wojenne, kolejne zmiany władzy, odmienne polityki narodowościowe okupantów, krwawe represje i szykany. Wytworzyły one w świadomości tych ludzi

obraz dwóch odrębnych światów,

z których dawny polski został wyidealizowany. W tym drugim, sowieckim i hitlerowskim świecie umieszczano najczęściej Litwinów. Wojna zaostrzyła dodatkowo wcześniejszy konflikt, zamazując fakt, iż w okresie międzywojennym to Polska była stroną agresywną wobec litewskiego państwa i litewskiej mniejszości.

Uznanie tego formującego się przez dziesięciolecie obrazu utraconego świata za rzeczywistość (jego nosicielami stali się z czasem przedstawiciele pokolenia, które opuściło Wilno w dzieciństwie), a dążenia do jego odzyskania za dyrektywę ideologiczną, stało się podstawą szeregu stereotypów, uniemożliwiających rzetelne spojrzenie na przeszłość i teraźniejszość. Widać to w wielu polemikach i dyskusjach prowadzonych przez stronę polską i litewską. Zamiast tworzenia podstaw dla obiektywnego, poznawczego rozpoznawania przeszłości (nawet za cenę gorzkich wniosków), stosuje się demagogiczne i retoryczne chwytliwy. Jest to tym bardziej niepokojące, że właśnie teraz otwierają się możliwości sięgania po dokumenty i źródła archiwalne.

Historia najnowsza

w sposób oczywisty podlega mocniejszym naciskom emocjonalnym, presjom własnych przeżyć i bezpośrednich relacji; historia dawniejsza - wydawałoby się - mniej podatna na ideologiczne koniunktury, w przypadku Wilna także zatapia się w szablonowych ocenach. Stereotypy „kresowości”, „wileńskości”, polski kompleks wyższości - jako właściciela tradycji historycznej i kulturalnej powodują, że i tu trzeba przezwyciężyć różne skamieliny myślowe i uczuciowe. Przede wszystkim poczucia wyłącznych

uprawnień do dziedzictwa, bez przekonania o wspólnocie dorobku różnych kultur „pogranicza”.

Niewątpliwym kontekstem dla rozpoznania tego typu powinny stać się badania nad relacją „prywatnych” czy „małych” ojczyzn, pojmowanych jako swoiste konstrukty pamięci zbiorowej, wpisane w regionalne przestrzenie. Te konstrukty są z reguły synkretyczne, zwłaszcza tam, gdzie na wspólnej przestrzeni istniały różnico-

wane etniczne zbiorowości, tworzące własne systemy kulturowe. Aby jednak o tym mówić w sposób rzetelny, potrzebny jest materiał źródłowy, który pozwoli na określenie dominant i wskaże na charakter powiązań.

Przyjeżdżający do Wilna historyk, socjolog, historyk sztuki, kulturoznawca, badacz literatury może - podobnie jak turysta - być zafascynowany architekturą i pejzażem tego niezwykłego miasta. W jego budowlach i zabytkach może rozpoznać znaki przeszłości, nawarstwianie się dziejów i może przetwarzać swoje intuicyjne wrażenia na hipotezy. Jeśli - podlegając emocjom - wystąpi w roli „europejczyka”, być może uzna współczesność Wilna za zruderowaną świetną przeszłość, którą zniszczyli barbarzyńcy. Rzeczą wszakże o wiele ważniejszą staje się

konieczność spojrzenia z innej perspektywy;

w mniejszym stopniu „z czuciem i wiarą” w większym z „mędrca szkiełkiem i okiem”. Mówiąc inaczej - rozpoczynając pracę u podstaw, w oparciu o gromadzone materiały archiwalne i biblioteczne. Po 1945 roku znaczna część zasobów znikła sprzed oczu badacza. Zniszczenia i rozproszenie, to tylko niektóre przyczyny tego stanu rzeczy. Wiele materiałów poddano selekcji, ukryto je i nie udostępniono. Inne, chociaż zgromadzone, nie zostały nigdy zinwentaryzowane (do anegdoty należy określenie zdeponowanych zbiorów poklasztornych czy podworskich ilością ton czy kilogramów). Obecnie otwierają się możliwości dotarcia do niedostępnych dotąd zbiorów i trzeba tę możliwość wykorzystać. Jak sądzę, przed badaczami znajduje się olbrzymi „zasypany kontynent” historyczny: materiały do badań nad literaturą, sztuką, kulturą etc. Ma on do siebie, że jest wspólny - przywołajmy tę nadużywaną często nazwę - dla dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Te badania nie mogą bowiem uszczuplić niczyjego stanu posiadania: ani polskiego, ani litewskiego, ani białoruskiego. Właśnie w tych materiałach może się kryć istota fenomenu wspólnoty i kontaktu kultur, ich współżycia na jednym obszarze.

Byłoby oczywiście nieprawdą, gdyby się twierdziło, że dotąd nic się w tym zakresie nie robiło. Przeciwnie,

ostatnie lata przyniosły wiele:

publikacji, sesji naukowych, sprawozdań. Ale te wysiłki są rozproszone, fragmentaryczne, pozbawione działań usystematyzowanych. Podjęcie takich prac na wielką skalę, w ramach wspólnych (międzynarodowych) przedsięwzięć badawczych, gromadzenie, spisywanie, kwerendy i opis materiałów mogą przełamać partykularny obraz rzeczywistości. Mogą wreszcie zaniknąć szufladkowe podziały: moje - twoje - ich. A wileńskie (i litewskie) archiwalia kryją zapewne nie tylko tajemnice, ale także mogą dać podstawę dla przełamania mitów i stereotypów, których coraz bardziej regresywna siła ujawnia się po obu stronach.

Prof.dr hab. Tadeusz Bujnicki - filozof, specjalista w dziedzinie historii literatury polskiej, jest pracownikiem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Obecnie wykłada na Katedrze Polonistyki Uniwersytetu Wileńskiego.



Ferdynand Ruszczyk. Przeszłość



Kiedyś współpracę litewsko-polską blokowała granica, która w dobie zdobywania niepodległości symbolizowała bramę do Europy - przed nią odbywały się wiece i akcje protestu. Czy dziś otwarta jest ona na tyle, by przestać dzielić? Akcja protestu na granicy 23 sierpnia 1990 roku. Fot. R.Mieczkowski

stych. Nie oznacza to - rzecz jasna - przyjęcia punktu widzenia nacjonalistów litewskich, którzy wpływy polskie widzą jedynie przez pryzmat „polonizacji”, lekceważą historyczne znaczenie kultury polskiej w Wilnie i na Litwie, a dla okresu międzywojennego rezerwują nazwę „okupacja”. Podobnie nie sposób uznać marzeń nacjonalistów polskich o powrocie do Wilna i ich lekceważenia dla kultury litewskiej, traktowanej z pogardą.

SEJNEŃSZCZYŻNA: PUNSKAS I PUŃSK

Lektura dwóch artykułów popchnęła mnie do napisania o problemach językowych, może szerzej - kulturowych, mniejszości narodowych. Przeczytałem niedawno w olsztyńskim piśmie „Borussia” interesujący i wzbudzający moją sympatię materiał Adama W. Kulika pt. „Sejny - Polska i Litwa”. Autor chodzi i jeździ po Sejneńszczyźnie, a jest tam po raz pierwszy, odwiedza różnych ludzi, rozmawia z polskimi Litwinami. I nie może dojść, dlaczego - przyjmując rzecz na zdrowy rozum - Polakom w tym zakątku kraju przeszkadza język litewski używany publicznie. Ba, czasami - co przykro, a nawet wstyd mówić - przeszkadzają sami Litwini. Oczywiście, że głupców i nacjonalistów nigdzie nie brak, można więc machnąć na nich ręką. Ale - mimo wszystko - oni właśnie, jako element najbardziej nieprzejednany, agresywny czasami, budują mury niechęci między nacjami.

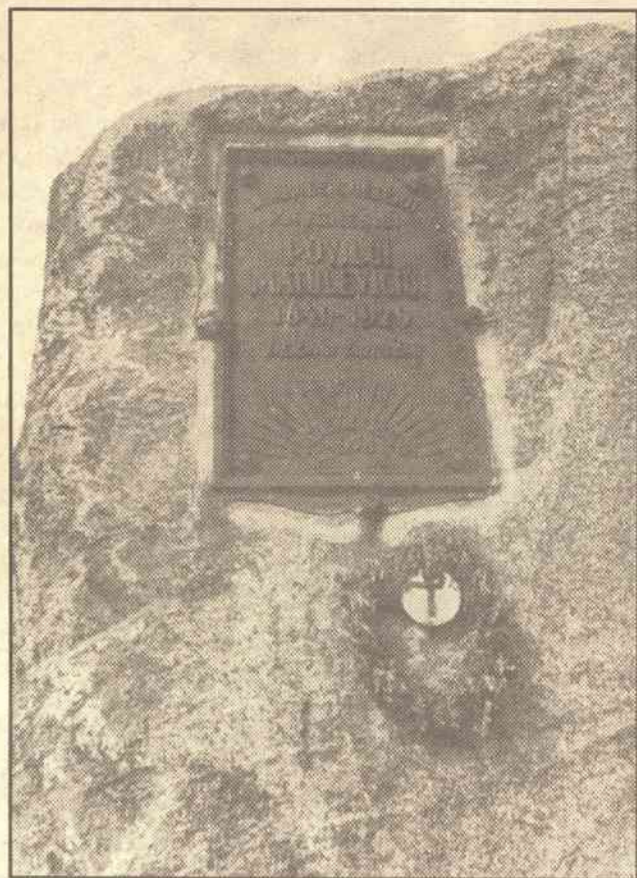
Tak się zdarzyło, że przepracowałem - mieszkając w Suwałkach - sześć lat w tym regionie. Bywałem w Sejnach, Puńsku, rozmawiałem z tymi samymi osobami, które występują w artykule Adama W. Kulika. Odwiedziłem więc muzeum Józefa Vainy, byłem w puńskim Liceum, w Litewskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym, zaś z księdzem Dziermejką z Puńska leżałem nawet łóżko w łóżko w szpitalu. I tak dalej. Pamiętam problemy Litwinów z domem kultury w Puńsku, który - jak się dowiaduję - do dziś nie jest skończony. Przeszkadzał władzom wojewódzkim, może jeszcze komuś, w każdym razie nie ułatwiano prac przy nim. Dlaczego? Nie mogę zrozumieć.

Tak samo jak nie mogłem zrozumieć „sugestii” władz partyjnych województwa suwalskiego - gdy kiedyś prowadziłem warsztaty dziennikarskie w tym regionie - żeby nie wpuszczać na Sejneńszczyznę praktykujących w tym zawodzie młodych dziennikarzy. Po co, mówiono, nagłaśniać w Polsce sprawy Litwinów. Na szczęście, cenzura warszawska jakoś tym się nie interesowała i w tygodniku „ITD” (dziś nieistniejącym) ukazały się powarsztatowe materiały o Puńsku, Sejnach etc. Czy świat się zawalił? Wręcz przeciwnie, stał się barwniejszy.

Według mnie byłoby bardzo pięknie, gdyby władze suwalskie, nie czekając na żadne petycje, już dziś postawiły we wszystkich miejscowościach tej „polskiej Litwy” tablice z dwujęzycznymi nazwami. Niech będzie Punksas i Puńsk. Dałbym też w tym ongijszym miasteczku dwujęzyczne nazwy ulic, szyldy w urzędach i nad sklepami. I woził tam wycieczki. Miejscowi mieszkańcy na pewno na tym nieźle by zarobili. Tymczasem, niestety, czytam o sejneńskim ciemnogrodzie (sic!), któremu przeszkadza, że ktoś w szpitalu mówi po litewsku, a przykład negatywnego zachowania przez lata dawał proboszcz miejscowej bazyliki, nie pozwalając Litwinom modlić się i śpiewać w ich własnym języku. Szczerze mówiąc - ja bardzo chciałbym mieszkać, najlepiej od urodzenia, w takiej dwu- nawet trójjęzycznej miejscowości, nie mówiąc już bowiem o innych aspektach - miałbym za darmo naukę dodatkowego języka.



W Puńsku; tablica pamiątkowa głosi po litewsku: Oświatowcowi ludowemu, kolporterowi księzek Povilasowi Matulevičiusovi (1840-1929) wdzięczni rodacy. Krejwiany (Kreivėnai), „Sūduva”, 1956



Fot. Romuald Mieczkowski

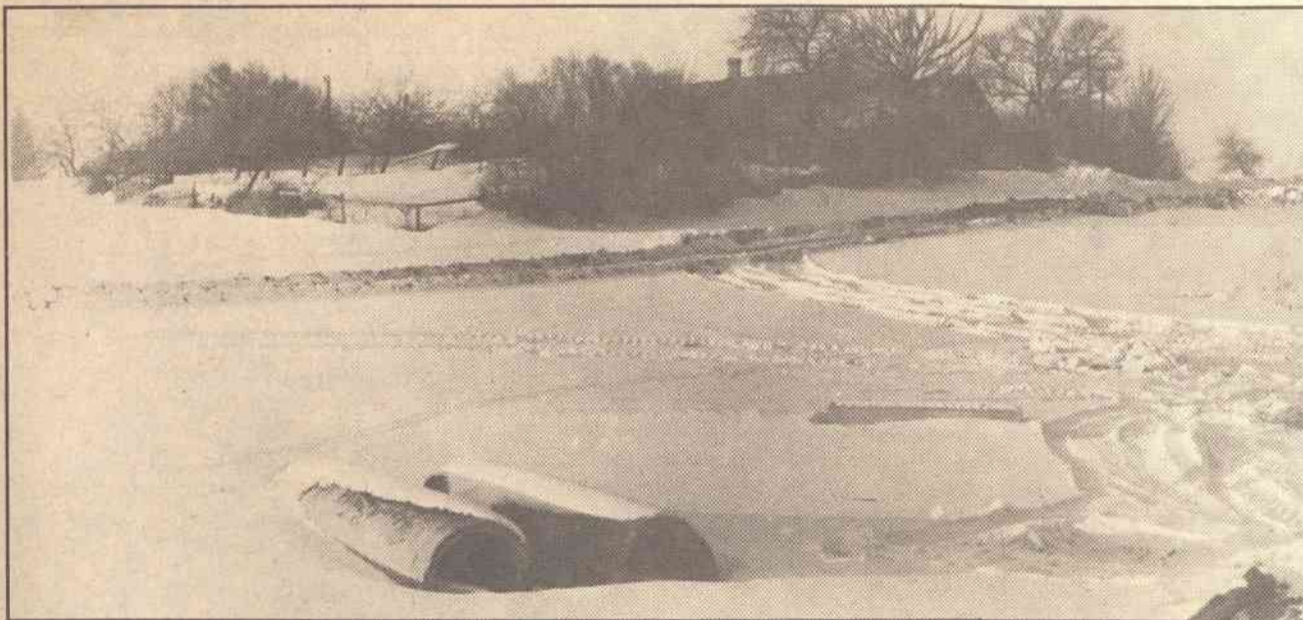
Ale z przyjemnością czytałem także wywiad R. Mieczkowskiego z fińskim pianistą Matti Asikainen'em („Z.W.” 2/95), w którym gość redakcji opowiada o znanej w Europie tolerancji fińskiej wobec języka sąsiadów - Szwedów. Sytuacja, która mogłaby być wzorem dla ustawodawcy polskiego: jeżeli w gminie jest ponad 7 proc. obywateli jakiejś mniejszości, to automatycznie ta jednostka administracyjna ma status dwujęzycznej. Gdyby to wprowadzić w Polsce - jakim barwnym krajem stałby się ten fragment Europy!

Oczywiście, byłoby dobrze, gdyby także Litwa przyjęła podobny stosunek wobec swoich mniejszości. I myślę, że do tego na pewno dojdzie. Jednak jako Polak powinienem przede wszystkim interesować się „swoimi” mniejszościami. Stosunek większości do mniejszości jest dziś przecież wyznacznikiem poziomu demokracji. Że z tym jest u nas „cienko”, niestety, wiem. I czasem żałuję, że straciliśmy tę przedwojenną paletę narodowości, religii, które

tworzyły koloryt II Rzeczypospolitej. Oczywiście, nic nie działało się wówczas bezkolizyjnie. Ale jeżeli aż 33 proc. obywateli stanowili „inni” - to trzeba było się z nimi bardziej liczyć, niż dziś, gdy są zaledwie 1-2 procentami ludności.

I tu paradoks: jednak mamy w Polsce nadal tę samą barwną mozaikę wyznaniową - a nawet większą - i narodowościową! I ci, którzy wzdychają do przedwojennej Polski, czy tej przedrozbiorowej, mogą dowodnie przekonać się, iż jej elementy istnieją także teraz. Tyle, że owi wzdychający nie mają na myśli (a może i w świadomości) tych wszystkich „innych”. Chcieliby Polski „od morza do morza” pełnej Polaków. A tak nigdy nie było. I mam nadzieję - nie będzie. Bycie wśród samych tylko rodaków - to gorsze niż słynny polski kocioł w piekło. Strzeż mnie od tego, Panie.

Kurzawa



Z cyklu „Fabianiszki, których nie ma”. 1987

Fot. Romuald Mieczkowski



26 lutego o godz. 16 w Domu Kultury „Aušra” (ul. Ševčenkos 19a - dojazd trolejbusem nr 10,13,17, autobusem nr 2 - przystanek „Ševčenkos”) Polski Teatr w Wilnie zaprasza na komedię-krotochwilę Henryka Sienkiewicza „Zagłoba swatem” w reżyserii Ireny Rymowicz.

Będzie to przedstawienie z cyklu jubileuszowych - z okazji 30-lecia teatru, z udziałem pierwszych wykonawców sprzed lat.

Pomóżmy niepełnosprawnym i emerytom!

Zapraszamy serdecznie na koncert galowy, który zakończy całą serię występów zespołów Wilna i Wileńszczyzny na rzecz pomocy ludziom niepełnosprawnym i emerytom. Koncert odbędzie się w Pałacu Kultury MSW 19 lutego o godz. 14.30.

Stowarzyszenie Inwalidów i Emerytów Polaków na Litwie

Jerzy Zygmunt Jaźwiński

Uwaga, konkurs: DAĆ ŚWIADECTWO

Pod takim hasłem Śródmiejski Ośrodek Kultury w Krakowie ogłasza III Ogólnopolski Konkurs Poetycki

Celem Konkursu jest ukazanie w poetyckiej formie czasu, w którym żyjemy. Konkurs jest otwarty dla wszystkich twórców - zrzeszonych i niezrzeszonych w związkach twórczych.

Zestawy prac w ilości 5-10 niepublikowanych utworów w 3 egzemplarzach maszynopisu opatrzone godłem prosimy nadsyłać na adres:

Śródmiejski Ośrodek Kultury, ul. Mikołajska 2, 31-027 Kraków, tel.: 22-19-55, 22-08-14

Do zestawu należy dołączyć zaklejoną kopertę zawierającą: imię i nazwisko, adres, wiek, dorobek twórczy.

Główną Nagrodą jest edycja tomiku poetyckiego w 1995 roku. Materiały do książki laureat zobowiązany jest dostarczyć do 15 września 1995 roku.

Termin nadsyłania prac upływa 30 kwietnia 1995 r.

Rozstrzygnięcie Konkursu nastąpi w siedzibie Organizatorów 25 czerwca 1995 r.

Dotychczas w konkursowej serii „Dać świadectwo” ukazały się:

Krzysztof Lisowski, „99 haiku. Inne wiersze” (1993); Stefan Szczygłowski, „Płot” (1994).

PRENUMERATA

Cena prenumeraty na 1 miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 2,21 Lt. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych do 10 dnia każdego miesiąca.

Nasz Indeks 67248

Wszędzie tam, gdzie prowadzony jest kolportaż prasy polskiej - w szkołach, innych placówkach - prosimy zostawiać zgłoszenia na prenumeratę „Znad Wilii” bez kosztów dostarczenia. Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

22 42 45, 41 75 87, 47 94 80.

Przypominamy, że „Znad Wilii” można nabyć w księgarniach „Przyjaźń” („Draugystė”) - Al. Giedymina 2) i Stanisława Korczyńskiego (ul. Ostrobramska 9), w niektórych polskich organizacjach.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii - 88 USD lub 56 £. Zaabonować czasopismo można na dowolny okres,

przesyłając czek na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 73,60 zł, półroczna - 36,80 zł, kwartalna - 18,40 zł. Wpłaty dokonywać należy na konto Towarzystwa Młodzieńców Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO, Oddział II Warszawa, Nr 1528-159317-132 z dopiskiem „Znad Wilii”. Na to konto można dokonywać innych wpłat - na Fundusz im. Prezydenta E. Raczyńskiego (wysyłka pisma na Wschód), rozliczeń za ogłoszenia itp. O wszystkich wpłatach prosimy informować redakcję.

Czasopismo do nabycia w Warszawie, w kiosku Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Droży Państwo, prosimy też pamiętać, że prenumerując „Znad Wilii” - wspieracie Państwo prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Podpisano do druku 11 lutego 1995 r.

„Znad Wilii” - niezależny tygodnik społeczno-kulturalny • Adres redakcji: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.: 224245, 479480, fax 223455
Redaktor naczelny: Romuald Mieczkowski. Wydawca: VanRoma S.A. - prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska
Konto: 400467987 Komercinis bankas „Vilniaus bankas”, kod 260101777 • Skład komputerowy własny. Druk offsetowy 2 arkusze druk.
Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego „Spauda” • SL 160 • Indeks 67248

ZNAD WILII
1995.02.14

7

Duch legendarnych przodków

Karaimi - to naród turecki. W aspekcie języka, jak też etnogenezy należy on do jednego z najstarszych plemion tureckich - Kipczaków. W końcu XIV wieku Wielki Książę Litewski Witold, w wyniku wypraw zbrojnych do Złotej Ordy, osadził na terenie Wielkiego Księstwa, przeważnie w Trokach, Karaimów, jak również i Tatarów. Dzisiaj przedstawiciele tego nielicznego narodu mieszkają na terenach Litwy, Polski, Ukrainy, na Krymie i w Rosji. Język karaimski należy do kipczackiej gałęzi języków tureckich. Pierwszym jego badaczem był Gustaw Peringer, szwedzki orientalista z XVII w., profesor z uniwersytetu w Uppsali. W ciągu następujących wieków turkolodzy z różnych krajów (W.Radłow, T.Kowalski, W.Gordlewski, A.Zajączkowski, N.Baskakow i inni) badali język karaimski i stwierdzili, że zachował on stare formy, zaginione w innych językach z tej grupy.

Literatura karaimska nie jest obszerna. Najstarszy zabytek piśmiennictwa karaimskiego - to tłumaczenie hymnu, wydrukowane w Wenecji w roku 1528. Późniejsza twórczość poetów karaimskich zachowała się w rękopisach. W większej części stanowią ją hymny religijne, pieśni obrzędowe, uroczyste ody. Szczególne miejsce zajmują pieśni-płacze, elegie - u Karaimów, jak również u wszystkich ludów tureckich zwane *syjyt jiry*. Były one tworzone według ścisłych kanonów wersyfikacji 11-sylabowej.

Świecka poezja karaimska jest dość prosta, bezpretensjonalna. Zazwyczaj jest to liryka miłosna, opisy bytu karaimskiego, historii i piękna przyrody Trok, wiersze dydaktyczne itp. Najczęściej spotykaną jest wersyfikacja sylabotoniczna i rym - gramatyczny. Według polskiego turkologa prof. T.Kowalskiego, w języku karaimskim, jak również we wszystkich językach tureckich, nie potrzeba szukać rymu, a nawet przeciwnie - trudno jest jego uniknąć.

Salomon z Trok (1650-1715) jest słynny ze swoich hymnów, elegii (najbardziej znana jest elegia, poświęcona ofiarom dżumy na Litwie w roku 1710), wierszy świeckich, dydaktycznych.

W utworze Marka Sułtańskiego z Łucka (pocz. XIX w.) przedstawiony jest obraz bytu karaimskiego.

Szymon Kobecki (1865-1933) urodzony w Trokach. W roku 1904 w Kijowie został wydany tomik jego wierszy „Irlar”, który stał się pierwszą publikacją świeckiej poezji karaimskiej. W twórczości Sz.Kobeckiego odżywa leksyka potocznego języka karaimskiego, szczególnie dialektu trockiego. Poeta był słynny również dzięki swym intermediom, wodewilom i innym sztukom scenicznym.



W trakcie spotkania Karaimów w odrestaurowanej świątyni - kinessie na Zwierzynie w Wilnie



Duch legendarnych przodków przetrwa, jeśli ich tradycje będzie pielęgnować młode pokolenie...

Fot. Bronisława Kondratowicz

O twórczości M.Pi-leckiego (1874-1938) wiemy niewiele. Poeta był zatrudniony w kancelarii gubernatora warszawskiego. Można przypuszczać, że czasami pisał pod pseudonimem Achbaś (Białogłowy).

Szymon Firkowicz (1897-1982), to najśłynniejsza postać wśród poetów karaimskich XX stulecia. Od roku 1920 aż do swojej śmierci pełnił on obowiązki duchownego karaimskiego w Trokach.

Spuścizna twórcza poety jest liczna i różnorodna. Swą myśl poetycką Szymon Firkowicz zazwyczaj ogniskował na rzeczach bliskich prostemu człowiekowi. Są to wiersze liryczne, scenki, poezja religijna. Dużo też pisał dla dzieci, jak również tłumaczył poezję europejską - Puszkina, Mickiewicza, Maironisa i innych autorów. Właśnie w tej postaci zawdzięczamy przetrwanie języka i narodu karaimskiego, jego obyczajów i tradycji w ciężkich czasach reżimu sowieckiego.

Wśród artystycznie utalentowanych Karaimów nie było poetów „za-wodowych”. Takim może mógł zostać Szelumiel Łopato (1904-1923). Niestety, zginął tragicznie w wieku bardzo młodym.

Niemalą spuścizną poetycką zostawił Michał Tynfowicz (1912-1974), adwokat, poeta, krajoznawca. W poemacie „Trojoch” opisane są niektóre momenty z obrzędu weselnego.

Poezja karaimska była bardzo mało badana. Ta twórczość przetrwała dużo ciężkich czasów, przetrwała na pożółkłych kartach starych rękopisów, jak również w pamięci Karaimów. Ludzi, w których domach przez te 600 lat życia wśród obcej kultury zawsze brzmiał język ojczysty - karaimski, i gdzie nadal panuje niepowtarzalny duch legendarnych przodków.

Halina Kobeckaitė

Szelumiel Łopato (1904-1923)

Pragnienia

Od dnia urodzin mądrym być,
Do wielkich miewać czynów dar,
Przez długie lata ciągle żyć,
By nie zgaś o mnie wspomnień czar.

Pochodnie z mądrym naprzdź nieść,
Wysoko w górę ptakiem wzbić,
Odrzucać precz fałszywą treść,
I jeszcze - by w ciemnościach lśnić.

Za światłem dążyć bez ustanku,
Łagodnym być - to żadna strata.
Swym mieczem karać butnych panków,
A nawet władców tego świata.

Rozumem, wszystkich chcę oślepić
I ze wszystkimi zgodę krzepić.
Niechaj ominą mnie dni złe,
Oto pragnienia wszystkie me.

1920

Szymon Firkowicz (1897-1982)

Był taki dzień

Był taki dzień, gdy z krymskich stron
Karaim na Litwie znalazł dom.
Słoneczny Krym wspominał lud,
Gdy spotkał go bałtycki chłód.

Otwarta twarz, o oczy - noc.
Dźwięk słów tureckich, wierzeń moc.
Jak wicher pod nim leci koń,
Nie drzemie w pochwie wschodnia broń.

Spokojnie, Książę, możesz spać,
Gdy każesz nam na warcie stać.
Przysięga dla nas święta rzecz,
Wiecześnie jej będziemy strzec.

Słyszmy poszum Galvé fal,
Pieniących się i mknących w dal.
I jeśli są w humorze złym,
Czyż to nie morze, czyż nie Krym?

1940

Hej, Paszo, hej!

To zdarzyło się na Krymie,
Miasta Kaffa dawnej gminie.
Dzisiaj zaś na wspomnień tego
Smutna pieśń w pamięci płynie.

Strach ogarnął gminę naszą
Zniszczyć chce ją srogi Pasza:
W ciągu dnia dla swego wojska
Płótna wytkać każe.

Co uczynić, kto ocali?
Rozkaz Paszy kto obali?
Może miłościwy Bóg
Zgubę zechce tę oddalić?

Dzień ucieka, słońce tonie,
Serce drży, pulsują skronie.
W trudnym tym i postnym dniu
Wszystkich strach i rozpacz goni.

Chcę oddalić chwilę zgrozy,
Wzięto Paszę na przestworze,
By rozległe posiadłości
Ujrzeć mógł ze strony morza.

Cisza, spokój w wodnej toni,
Paszę cisza ta rozmarza,
Więc oparłszy o łódź dłonie
Na dalekie patrzy błonie.

Nagle wicher skądś się zrywa,
Woda wzdyma się jak żywa,
Czarne burzą się bałwany,
Żywiół Paszę z łódki zmywa.

Przerażony naród wzdycha
Patrząc co poczyna wicher.
Wiedzą wszyscy: cud to był
I działanie wyższych sił.

Paszę doszedł kary bat,
A od wielu wielu lat
Muzułmanin z Karaimem
Żyją sobie za pan brat.

Tymi słowy się urywa
Pieśń, co tyle wieków żywa.
Krymska pieśń „Hej, Paszo, hej”
Miłym gościem w Trokach bywa.

1937

Na język polski z karaimskiego przełożył:
Gabriel Józefowicz